

MIESIĘCZNIK | NR (6) 15 | CZERWIEC 2013

UWAŻAM RZE

CENA PROMOCYJNA 6,90 ZŁ [W TYM 8% VAT]

HISTORIA



KAWALERZYŚCI

**PIERWSI
W SALONIE
I W BOJU**

ISSN 2084-8633 Nr Indeksu 283355



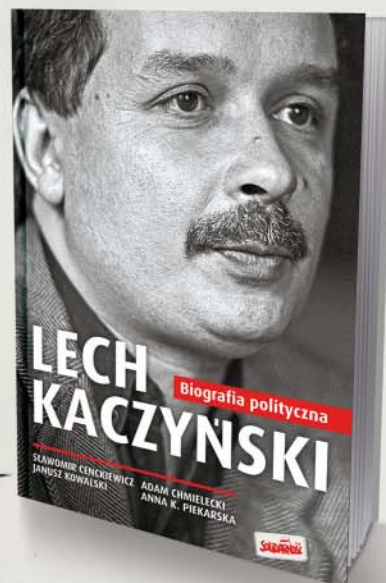
9 772084 863307

NA PODST. ZDJĘCIA KAROLINY REJ. RYS. J.B.



Prawda faktów zamiast „przemysłu pogardy”

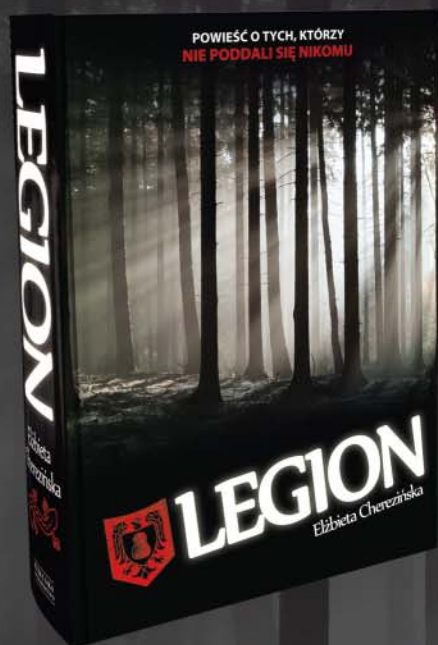
Polecam
Sławomir Cenckiewicz



ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

www.biografiapolityczna.pl

www.zysk.com.pl



LEGION

Elżbieta Cherezińska

To powieść z isticie filmowym nerwem.
Historia, jakiej się nie spodziewaliście.
Polskie „Bękarty wojny”, choć nie było
„Złota dla zuchwałych”.



ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Styczeń 1945, rusza ofensywa sowiecka. Brygada Świętokrzyska NSZ zamiast się poddać, przebija się przez front i dołącza do amerykańskiej 3 Armii generała Pattona. To nie *political fiction*. To polska historia. Powieść o tych, którzy nie poddali się nikomu.

TERAZ POLSKA: Z PROPORCZYKIEM



OD REDAKTORA

Jacek Borkowicz

Książd Walerian Meysztowicz, autor „Gawęd o czasach i ludziach”, wspominając ulubionego białego konia z rodowej stadniny, którego zarżnęli w stajni czerwoni rewolucyjniści, dodaje: „Rozumiem bolszewików. Był dla nich za piękny”. W tych słowach streszcza się cały fenomen kawalerskiego ducha, który jednych porywa, innych doprowadza do wściekłości – lecz nikogo nie pozostawia obojętnym. O podobnej dwubiegunowości w uczuciach mówił Gilbert Keith Chesterton podczas swojej wizyty w naszym kraju w 1927 r.: „nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa”. Sam Chesterton był oczywiście naszym gorącym

przyjacielem, a także wielbicielem rycerskiej, kawalerskiej tradycji. Nie przypadkiem angielskiego pisarza witał na warszawskim dworcu generał Wieniawa, poeta i kawalerzysta.

Należę do osób, które – choć samą kawalerią interesują się umiarkowanie – są jednak jej gorącymi stronnikami. Czuję też podobnie jak Meysztowicz, Chesterton i Wieniawa, którzy utożsamiali tradycyjną polskość z duchem kawalerskim.

Blok tekstów poświęconych polskim kawalerzystom nie powstał jako kompendium dla znawców, chociaż czytelnik z pewnością znajdzie tu sporo ciekawych, a bliżej nieznanych szczegółów. Z drugiej strony nie chcieliśmy powielać sentymentalnego banału, który redukuje kawalerską

fantazję do wódczanych ekscesów i tłustych żurawiejek. Pragniemy pokazać polskich szwoleżerów i ułanów takimi, jakimi oni sami, szczerze, chcieli być widziani i jakimi w istocie widzieli ich społeczeństwo: jako pierwszych w salonie i na polu bitwy.

Takimi właśnie kochała ich Polska. I jako tacy stanowili nasz narodowy znak jakości.

Kawalerię uważa się za wymysł arystokracji, jednak chłopscy krakusi, wsadzeni na koń i posłani na pole bitwy, potrafili wzbudzić podziw samego Napoleona. Dziś, gdy ton polskiemu życiu nadają potomkowie chłopów, czyli piechoty, warto przypomnieć, że kawalerska fantazja, trzeźwa w momencie próby, jest wartością ponadklasową i ponadczasową. ■

1934

HISTORIA W OBIEKTYWIE



■ Wiosenna zabawa podmiejska FOT. ZE ZBIORÓW DOMINIKA KĄŻMIERSKIEGO

UWAŻAM RZE HISTORIA

p. o. redaktora naczelnego: **Jacek Borkowicz**
 zastępca: **Andrzej Łomanowski**
 redaktor graficzny: **Jarosław Malecki**
 redaktor techniczny: **Arkadiusz Szczapa**
 fotoedycja: **Marek Obremski, Adam Burakowski**
 obróbka zdjęć: **Bartosz Wójcik**
 korekta: **Małgorzata Koniarska, Barbara Walkus**
 stale współpracują: **Jędrzej Bielecki, Piotr Bieliński, Artur Ciechanowicz, Marzena Gursztyn, Krystyna Jaworska-Mańk, Dominik Kaźmierski, Michał Kurkiewicz, Andrzej Nastula, Justyna Wojciechowska**
 Wydawca **GREMI MEDIA** sp. z o.o.
 adres: ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa
 tel. 22 628 34 01 do 09,
 faks 22 628 05 88, 22 463 00 00
www.uwazamrze.pl/historia
historia@uwazamrze.pl
 Sprzedaż egzemplarzowa i prenumerata:
 sprzedaż egzemplarzowa: tel. 800 120 195; 22 46 30 087
 prenumerata wydania papierowego: zamówienia na prenumeratę wydania papierowego przyjmuje Ruch S.A. Można je składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta 801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godz. 7-18.
 Prenumerata elektroniczna [e-wydanie, wydanie na tablety]:
 tel. 801 15 15 15, e-mail: serwisypłatne@rp.pl
www.historia.uwazamrze.pl, www.sklep.rp.pl, www.e-kiosk.pl, www.e-gazety.pl
 Biuro Reklamy i Ogłoszeń:
 tel. 22 629 86 14, 621 48 69,
 faks. 22 621 46 58, 625 61 57 [od poniedziałku do piątku],
 p.o. dyrektora działu agencyjnego: **Filip Weichert** – 22 463 01 88
reklamainfo@presspublica.pl
 P.o. dyrektor marketingu i rozwoju: **Cezary Piernikowski**
 ISSN 2084-8633 *Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Copyright © Presspublica sp. z o.o.*
Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce).



DRUK:
 RR Donnelly

UWAŻAM RZE

HISTORIA

NR 6 [15] | CZERWIEC 2013 | SPIS TREŚCI



TEMAT NUMERU 6-23

6 Nasz wojenny znak jakości

JACEK JAWORSKI

10 Malowane dzieci pułku

z Piotrem Jaźwińskim

rozmawia Andrzej Łomanowski

15 Fenomen rogatywki

MICHAŁ MACKIEWICZ

16 Szabla na szablę

PAWEŁ ROZDŻESTWIENSKI

20 Podróbki polskiej husarii

RADOŚLAW SIKORA

22 Dwie doby agonii

JĘDRZEJ BIELECKI

■ Przedwojenne ćwiczenia
polskich ułanów

FOT. ARCHIWUM AUTORA

FELIETONY 24-25

24 Generalplan, generalna kłapa

ANDRZEJ TALAGA

25 Geografia volkslisty

JACEK BORKOWICZ

ROZMOWA MIESIĄCA 26-30

26 I ty zostaniesz oprawcą

Z NIKITĄ PIETROWEM

rozmawia Justyna Wojciechowska

LUDZIE 32-47

32 Tajemnice Leliwy

ANDRZEJ FEDOROWICZ

36 „Groźny” musi być zabity

TOMASZ GRZELAK

40 Lis, as SOE

MAGDALENA SĄGOLEWSKA

44 Czystka na Kubie

JAN TEHERA



■ FOT. AFP

WYDARZENIA, IDEE 48-70

48 Zemsta kompletna

PIOTR KORCZYŃSKI

52 Mówili o nich „syjoniści Hitlera”

MAGDALENA CZYŻ

55 Nasz powód do dumy

JOLANTA ZAŁĘCZNY

58 Rosyjski czas Pragi

PAWEŁ PRZECISZEWSKI

62 Od Unii Brzeskiej do Cecory

LESZEK MOCZULSKI

66 Sztuka uwodzenia na czas

HELENA SĄGOLEWSKA

FELIETON 71

24 Virtuti Militari

MACIEJ WOJTYŃSKI



■ FOT. AFP

UKRAINA, LITWA, BIAŁORUŚ 72-79



■ FOT. NAC

72 Sieroty po Wielkim Księżwie

JACEK BORKOWICZ

76 Arka Noego w sowieckim potopie

ANDRZEJ ZIĘBA

MILITARIA 80-87

80 Wojsko pod protekcją

PRZEMYSŁAW MRÓWKA

82 Rocznicowa katastrofa

JAN RADZIEMSKI

84 Rydwany boga wojny

ROBERT PRZYBYLSKI

86 „Batory” i przemysłnicy

BARTOSZ GONDEK



RYŚ. KRZYSZTOF MOSZCZYŃSKI

KSIĄŻKI 88-95

88 Człowiek, który zawinił

PIOTR BRZEZIŃSKI

90 Deklaracja odrębności

ARTUR CIECHANOWICZ

92 Mieszczanin monarchą

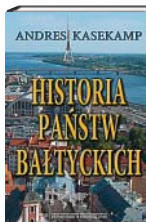
SEBASTIAN ADAMKIEWICZ

93 Między fantazją a dokumentem

KRYSTYNA JAWORSKA-MAŃK

94 Pospolicie zapomniany

AZ



■ FOT. AFP

ZNACZKI 96-97

96 Romantyk buduje państwo

PAWEŁ A. FIJAŁKOWSKI



SZPARGAŁY 98-99

98 Kopa listów z Wiednia





**POLSKA LANCA
– TO ONA ROZSTRZYGAŁA
O WIELU WSPANIAŁYCH
POLSKICH ZWYCIĘSTWACH**

NASZ WOJENNY **ZN**



**JACEK
JAWORSKI**

Charakterystyczny mundur ułana wraz z lancą stał się udziałem wszystkich niemal armii świata po tym, gdy na polach bitewnych epoki napoleońskiej i powstania listopadowego polscy lansjerzy pokazali, czym może być ta typowo polska broń w doświad-

czonych rękach. Pomimo szerokiego przyjęcia lancy w kawaleriach świata nigdy się nie zdarzyło, by poziom umiejętności władania nią dorównał niekwestionowanemu mistrzostwu i perfekcji, jaką prezentowali nasi ułani.

Od kilku stuleci bowiem lanca pozostawała polskim patentem, mocno pożądanym przez obce kawalerie. Ale sekret polskiej broni to suma tradycji i gromadzone pokoleniami doświadczenia bojowe. Wyrwana z polskiego kontekstu działała jak źle dopasowany podzespół, jak tandetny zamiennik. Były powstaniec z 1831 r. Antoni Starzyński szczególnie naszą

skłonność do „królowej broni” (regina armorum) upatrywał właśnie w naszej tradycji i obyczajach. Zwracał uwagę na to, iż młodzież polska już w XV–XVII w. „dla nawyknienia do ciężkiej broni, do wyłamywania sobie ręki dla lancy i pałasza” miała zwyczaj nosić zawsze żelazne toporki i obuszki, którymi zręcznie wywijala, dokładnie tak jak należało przy „robieniu” lancą. W Polsce też najdłużej spośród państw europejskich przetrwał etos rycerski. A wraz z nim zapomniana na kontynencie w XVI w. broń drzewcowa i nieustannie w praktyce doskonalona sztuka władania nią.



Ułan Legii Nadwiślańskiej Jan Pawlikowski w 1800 r. pod Hohenlinden sam jeden wziął w niewolę 57 żołnierzy piechoty nieprzyjaciela. Przeszywszy lancą kapitana i porucznika, pomimo strzałów karabinowych, zwijając się energicznie wśród skłębionych żołnierzy, kłut dookoła wszystkich, którzy mu się nawinęli pod grot, i to tak zawzięcie, że zmusił cały przerażony oddział do złożenia broni.

Podczas kilkuletnich walk w Hiszpanii zasadniczo tylko pułk ułanów nadwiślańskich posługiwał się lancą (nieudolnie naśladowały ich mało liczne pułki hiszpańskich lanceros: de Castilla, Sewilla, El Charro, Utrerera i Xeres, a po stronie francuskiej: 1. i 2. pułki szaserów – lansjerów oraz żandarmów lansjerów). Jednak to nie hiszpańska czy francuska, lecz nadwiślańska lanca zyskała rozgłos i sławę.

Gdy zobaczysz proporczyk, uciekaj!

Ufni w nią „piekielni ułani” („los infernos picadores”) odznaczeni tak straceńczą śmiałością, że szybko stali się postrachem wrogów. Lansjerzy nadwiślańscy nigdy nie przegrali żadnej bitwy. Nieprzyjaciel nie miał żadnego doświadczenia walki przeciw lancy, nie potrafił obronić się przed nią, toteż skutki jej działania były zawsze niezwykle dotkliwe. Hiszpanie więc szybko przyswoili sobie życiowo ważną naukę: skoro tylko ujrzą chorągiewki u lanc „piekielnych lansjerów”, należy po prostu uciekać. 18 listopada 1809 r. pod Ocana hiszpański dowódca przeraźliwie krzyczał na swoich: „Avante, ¡jos!”, ale cały pułk stał jak wryty, bo naprzeciw siebie widział las furkocących chorągiewek pod grotami lanc. Przywiedziony do rozpaczki dowódca rzucił pałasz na ziemię i pierwszy umknął z placu boju.

Wcześniej, bo w kwietniu 1809 r., polscy ułani zostali zakleszczeni w skalnym wąwozie pomiędzy wsiami Orgas i Juvenes. Z tyłu i z przodu naciskała na nich masa hiszpańskiej kawalerii. Z powodu wąskiego gardła, jakim był trakt wiodący przez wąwóz, zwieszając się nad wysoką przepaścią, żadna z walczących stron nie mogła rozwinąć szyków. Dowódca płk Jan Konopka wydał rozkaz: „Naprzód dzieci!”. W jednej chwili z ogromną furją, przy okrzyku „hura!” uderzono na pułk karabinierów królewskich („karabineros reales”). „Przewaga w tej chwili była na naszą stronę – wspomina ten moment ułan Kajetan Wojciechowski – bo pałasz, jakkolwiek długi, naprzeciw dzidy słabą był tylko bronią”.

To jej właśnie polski pułk zawdzięczał ocalenie w sytuacji, w jakiej każda inna jednostka musiałaby ulec zagładzie. Po „odkorkowaniu” →

AK JAKOŚCI

Zamieszkiwanie na terytorium Rzeczypospolitej wielu narodów, a także ciągle konflikty zbrojne ze wschodnimi ludami, doprowadziły do wytworzenia u nas nowych rodzajów lekkiej kawalerii, całkowicie nieznanych na Zachodzie. Wszyscy oni z morderczą zręcznością posługiwali się bronią podobną do późniejszej lancy.

Musimy jednak podzielić się tradycją i sławą z naszymi braćmi Litwinami. Dla Litwinów tworzących zazwyczaj lekką kawalerię bronią typu lanca była czymś naturalnym. To na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego w XIV w.

osiedli pierwsi Tatarzy krymscy. To od nich w znacznej mierze Litwini i Polacy uczyli się i przekazywali męskim potomkom skomplikowaną sztukę władania bronią drzewcową. Od nich też przyszła nazwa „ułan” (po tatarsku – junak, jeździec).

Najlepszym przykładem umiejętności Polaków we władaniu lancą jest pułk ułanów Legii Nadwiślańskiej z okresu napoleońskiego. Niewątpliwie był najlepszym na świecie pułkiem kawaleryjskim. Lanca wrosła w ten pułk, a ułani byli z nią obcy jak nikt inny w Europie.

→ wąwozu, na otwartym polu ułani sformowali się spokojnie, pewni, że teraz nic i nikt nie może się im oprzeć.

To właśnie wieloletnie walki w Hiszpanii sprawiły, że złowieszcza sława polskiej lancy rozniosła się po całej Europie. Istotne jest, że nasi ułani nie korzystali z żadnej instrukcji władania lancą, a swe umiejętności wynieśli z samej tylko praktyki!

Podobną sławę zyskali wówczas młodszy kolędy Nadwiślańcyków – szwoleżerowie gwardii, których Napoleon kazał wyposażyć w lance w 1809 r. Rok później, w okolicy fortecy Rodrigo w Hiszpanii, szwoleżerowie szarżowali na brytyjski pułk złożony z londyńskich ochotników. Według opisu uczestnika tej bitwy Wincentego Płaczkowskiego „tak ludzie, jak i konie, którzy jeszcze ani razu w ogniu nie byli i lanc z chorągiewkami nie widzieli, tak się przestraszyli i konie spłoszyły, że część tych w rozsypkę pierzchnęła, a myśmy ich ścigali i lancami kłóli, a tak prawie cały pułk zniesiony został; słyszeliśmy tylko głos Anglików: *Gottdam Polonais!*”

Broń do wszystkiego

Wacław Tokarz podkreślał, iż perfekcyjnie wyszkolony ułan polski w okresie Królestwa Polskiego i powstania listopadowego to „nie-



■ Lansjerzy Legii Nawiślańskiej

zrównany jeździec, od dziecka wprost zrosnięty z koniem (...), umiejący dobrze zażywać swojej broni, lancy zwłaszcza, miał stałe to poczucie pewności siebie, wyższości, to dążenie do walki wręcz, którego nie posiadał jego przeciwnik rosyjski”. Europa wspierająca wtedy Polaków (niestety, tylko moralnie) oszalała na punkcie polskich ułanów, bo nikt nie sądził, że możliwe jest odnoszenie zwycięstw nad ar-

mią rosyjską, która niedawno pobiła samego Napoleona. Układano o nich pieśni i noszono mundury wzorowane na ułańskich. A ułani bili rosyjską jazdę na głowę. Ich wyszkolenie w walce lancą było niezwykle drobiazgowo i perfekcyjne. Rosyjscy ułani bowiem, walcząc lancami, nie umieli się wzajemnie wspierać i ubezpieczać, znali tylko podstawowe pchnięcia i zasłony. O Kozakach lepiej nie wspominać. Ci chętniej sięgali po porzucone karabiny niż piki, którymi zresztą fatalnie fechtowali.

A przecież nie tylko szkoleni latami ułani byli mistrzami lancy. Także jeźdźcy nowo sformowanych pułków powstańczych. Oto np. jeden tylko szwadron chłopskiej jazdy na małych konikach od pług – 1. Pułk Krakusów Lubelskich płk. Adama Jaraczewskiego pod Pustelnikiem rozbił w puch elitarny pułk huzarów pawłogradzkich. Obie strony były wyposażone w lance, lecz huzarzy kompletnie nie potrafili się nimi posługiwać. W rezultacie tej hańby dowództwo rosyjskie rozwiązało pułk. Zupełnie nieprzeszkolona, ochotnicza Jazda Wołyńska mjr. Karola Różyckiego szybko stała się postrachem rosyjskiej kawalerii. Pojawienie się ich improwizowanych lanc – z zębami od bron, przywiązanych szpagatem do zwykłych drągów – budziło panikę wroga. Różycki przestrzegał Rosjan: „Jeśli kto naszym zamiarom przeciwny i wydaje nam bitwę, ostrza naszych lanc na długo pamiętać będzie”. Nie rzucal



■ Ułani roku 1920 – pogoń za Kozakami

słów na wiatr. Pod Iłżą 16 szwadronów nieprzyjaciela stało w szykach do ataku, krzycząc: urra! Rosjanie krzyczeli, krzyczeli i... stali w miejscu, nie śmiejąc uderzyć na 300 Wołyniaków...

Lanca rozpoczęła wędrówkę po europejskich armiach. W 1816 r., gdy zaprowadzano ją w Anglii, uważano, że „ten patyk więcej przeszkadza niż pożytku przynosi”. Taką opinię przytoczył w połowie XIX w. polski wiarus Józef Rucki. Nic dziwnego, skoro brytyjska miała aż 4,80 m długości. Przypominała bardziej średniowieczną kopię, z którą nieszczęsny lansjer nie bardzo wiedział, co ma uczynić. Rozwiązanie problemu przyszło w 1820 r., gdy w British Museum odnaleziono polską lancę z pobojuwiska spod Waterloo. Po dokładnym zmierzeniu i zważeniu wprowadzono identyczne do wszystkich pułków lansjerskich. A mimo to Anglicy zrywali się, nie mogąc dojść, dlaczego ich jeźdźcy nie stali się choćby cieniem wielkości polskich ułanów. Nie rozumieli fenomenu polskiej lancy jako produktu naszej wielowiekowej tradycji i zwyczaju.

Składana na ołtarzu

Ważną właściwością lancy stanowiła właśnie jej optymalna długość. Według napoleońskiego generała Henri Jominiego lanca stawiała się najgroźniejsza w pierwszym kontakcie, podczas szarży, gdy stykały się z sobą dwie linie walczących. Jomini twierdził też, że lanca jest najbardziej agresywną bronią, gdyż jej użytkownik jest w stanie dosięgnąć każdego przeciwnika. Tu jednak zagraniczni lansjerzy wpadali we własną pułapkę. Sądzieli, że lanca będzie tym skuteczniejsza, im dłuższa, i powiększali ją do absurdalnej długości. Lecz tak długi (i ciężki) drąg przestawał być bronią szermierczą, nie sposób było nim operować.

Optymalna długość polskiej lancy to jej istota i sekret: 2,65 m (niekiedy 2,45 m). Taka broń stawała się ofensywną i zaczepną, łatwo było nią dosięgnąć piechura z bagnetem na karabinie, wywijać, młynkować, broniąc się skutecznie nawet przed kilkunastoma przeciwnikami, zasłaniać się, zadawać zarówno pchnięcia, jak i cięcia, dosięgając kryjących się pod armatami czy w rowach, ścigać wroga, a nawet walić po łbach okutym tyłcem. Druga rzecz, której brakowało np. w kozackich pikach, to proporczyk. Jego furkot płoszył konie przeciwnika, wprowadzał w jego szeregach zamieszanie, a łopotanie w trakcie szarży utrudniało celowanie do szarżujących i maskowało grot lancy, utrudniając atakowanym jego uniknięcie.

Wyrazem nabożnego szacunku dla lancy było składanie jej jako wota na kościelnych ołtarzach lub tworzenie z nich piramid na grobach poległych. Nawet gdy ułani nie walczyli, nie rozstawali się z lancami, które służyły im np. jako ruszt pod palenisko, do budowy pałatek, polowań na zwierza, budowy noszy, wyznaczania miejsca rozlokowania kwater, brodów w rzekach, sygnalizowania na odległość, przystrajania miejsc potańcówek itp. O zatkniętą w strzemienu lancę można było stosunkowo wygodnie się oprzeć i zdrzemnąć w siodle. Już w XX w. lanca okazywała się przydatna do instalowania linii telegraficznych i telefonicznych. Za pomocą metalowej lancy zawieszanej na drutach telegraficznych można było z kolei prowadzić podsłuch rozmów wroga, a jeśli zaszła potrzeba, specjalną lancą dawało się przetykać te przewody.

W armii pruskiej utrzymano lance do I wojny światowej, lecz największe sukcesy święciły te pułki, które składały się z Polaków. Do lancy nie mieli też serca Francuzi. Wprawdzie wprowadzili je do użytku już w 1811 r., lecz nie odegrały one istotnej roli, a w 1872 r. wycofano ją z użytku. Po 1866 r. Austriacy

■ **W oczekiwaniu na przyszłą sławę ułańską – litewska lekka kawaleria z XVIII w.**

też z niej zrezygnowali. W krytycznym momencie, jakim dla kawalerii polskiej był rok 1920, zmuszona była ona sięgnąć po taką broń i takich instruktorów, jacy byli dostępni: nie było czasu na szukanie, i namysł. W rezultacie zarówno lanca, jak i przepisy władania nią były zniekształconym odbiciem dawnych, świetnych wzorów polskich. Rezultaty tego improwizowanego szkolenia wypadły jednak pomyślnie, skoro ówczesna kawaleria biła się i zwyciężała. O tym pisał gen. Rómmel: „Kozactwo bało się lanc naszej słabo wyszkolonej kawalerji”.

W okresie międzywojennym wojskowi toczyli długą i zaciętą polemikę na temat zalet i wad tej broni, zastanawiając się, czy pozostawić ją na uzbrojeniu kawalerii. Walki polskiej jazdy z Budionnym czy z piechotą rosyjską pokazały niezaprzeczną wartość bojową lancy. A ciągle aktualna ewentualność konfrontacji z kawalerią ZSRS sprawiała, że szarża i lanca pozostały jako jeden z głównych atutów pułków ułańskich.

We wrześniu 1939 r. jednak większość złożono w taborach lub zostawiono w koszarach. A jednak nie wszystkie, bo oto rtm. Antoni Skiba wspominał: „Dużą niespodzianką dla nas był strach Niemców przed polską lancą”.

—Jacek Jaworski

Artykuł oparty jest na książce autora pt.

„Regina Armoru. Rzecz o Lancy”



Ilu premierów przedwojennej Polski potrafiło jeździć konno?

Wszyscy. Większość inteligencji polskiej, przytłaczająca większość, to ludzie pochodzenia ziemiańskiego. Dlatego jeździli konno dobrze, nawet bardzo dobrze. Choć, rzecz jasna, były wyjątki. Na przykład Rydz-Śmigły wyjątkowo podle trzymał się na koniu.

Napoleon też... ale on nie był polskim kawalerzystą. A pianista Ignacy Paderewski, który przez rok był naszym premierem, czy socjalista Jędrzej Moraczewski?

Dokładnie nie powiem, ale pewne rzeczy przyjmuje się jako oczywiste. Myślę, że Paderewski na pewno na koniu by się utrzymał. Podobnie socjaliści. Natomiast świetnie jeździł konno prezydent Mościcki. Na pewno umiejętność jazdy konnej była wśród polityków czy też elit II RP dużo bardziej powszechna niż wśród obecnej elity obsługa komputera.

W II RP jazda konna to kawaleria, a to z kolei pewien etos i zestaw reguł zachowania: kawalerzysty i oficera. Tutaj wzorcem żołnierzy był książę Poniątkowski. A żołnierze byli wzorcem dla pozostałej części społeczeństwa czy jego elit.

Ja bym odwrócił tę zależność. Oficerowie kawalerii wywodzili się ze społeczeństwa, byli jego częścią. Są takie nasze stare powiedzenia: „Czym skorupka za młodu nasiąknie...” i „Czego Jaś się nie nauczył...”. Zachowanie oficerów opierało się więc na wzorcach wyniesionych z domu. Jak również na tradycji kawaleryjskiej, której uczyły dom, szkoła, ale przede wszystkim koszary pułków kawaleryjskich. To wszystko tworzyło etos oficera kawalerii. Przy czym oficerowie ci, co warto zauważyć, w przeważającej części wywodzili się z inteligencji. Arystokracji, ziemiaństwa było w ich szeregach niewiele. Z tym że jak już się taki trafił, to naprawdę z najlepszej rodziny, jak na przykład książę Karol Habsburg czy hrabia Wielopolski.

Czy zachowania korpusu oficerskiego były wzorcem dla społeczeństwa? Wątpię.

Dlaczego?

Z bardzo prostej przyczyny. To, co uchodziło kawalerzyście, nie uchodziło – powiedzmy – urzędnikowi.

MALOWANE DZIECI PUŁKU



■ MAT. WYDAWNICTWA

**O TYM, JAK PIĘ,
BIŁ SIĘ I KOCHAŁ
POLSKI
KAWALERZYSTA
OPOWIADA
PIOTR JAŹWIŃSKI**

A co uchodziło kawalerzystom?

No cóż, gdyby urzędnik zaczął po pijanemu strzelać do ulicznej latarni, to prawdopodobnie skończyłby w więzieniu. Na pewno też zostałby wyrzucony z pracy. Tymczasem kawalerzyści, szczególnie w latach 20., tuż po wojnie, nasiąknięci jeszcze frontem i jego emocjami, czasami takie rzeczy robili. Dla nich kończyło się to aresztem, karnym raportem.

Zwolnieniem z wojska?

O nie! Z wojska można było zostać zwolnionym za nieodpowiednie zachowanie wobec podwładnego czy za kłamstwo. Jeśli chodzi o to ostatnie, opowiem, jak w praktyce mogło to wyglądać. Gdy oficer chciał się ożenić, zgłaszał to specjalnej komisji w pułku. Komisja opiniowała wnioski. Istniały tu trzy podstawowe warunki. Po pierwsze, oficer musiał mieć ukończone 24 lata, w tym co najmniej trzy lata służby. Kolejnym elementem był posąg panny młodej, z którego płatnik pułku pobierał pieniądze i dopłacał różnicę oficerowi w stopniu porucznika. Chodziło o to, by żonaty porucznik miał dochody takie jak rotmistrz – by po prostu nie miał kłopotów finansowych. No i na końcu to sama panna młoda musiała spełniać warunki „bycia żoną oficera”: pochodzenie, prowadzenie się, wreszcie

to, czy w jej przeszłości nie było jakichś skandali etc. Po rozpatrzeniu wniosku komisja ogłaszała na zebraniu oficerów pułku, że oficer X i panna Y zamierzają się pobrać. „Wszyscy, którzy wiedzą o jakichkolwiek przeszkodach w zawarciu związku, powinni zgłosić ten fakt w ciągu 14 dni dowódcy pułku”. Jeżeli ktoś wiedział i nie zgłosił, groził mu sąd honorowy. Ale jeżeli ktoś zgłosił i okazało się, że skłamał, to wyrok sądu honorowego – respektowany przez władze wojskowe oraz prezydenta RP – był tylko jeden: degradacja, wyrzucenie z wojska bez prawa noszenia munduru. Wraz z utratą wszystkich odznaczeń. Była to tak zwana infamia. Nie było od niej żadnego odwołania.

Skąd ta surowość?

Generał Skibiński podaje w swoich wspomnieniach trzy warunki, które powinny cechować oficera i dżentelmena: dotrzymywanie słowa, niekalanie się kłamstwem, nieokazywanie strachu – nigdy, przed nikim ani niczym.

Jeden z zachodnich historyków, charakteryzując marszałka Piłsudskiego, napisał: zawsze dotrzymuje słowa.

To był polsko-litewski szlachcic wychowany w szacunku dla tradycji, państwowiec w każdym calu. Nie mogło być inaczej.